

Mechanika linczu

5 maja 2009

Lech Kaczyński chciał szubienic.

16 stycznia 2009 r. Sąd Okręgowy w Warszawie uniewinnił Barbarę S. 8 lat wcześniej została skazana na 25 lat za kierowanie zamordowaniem swojego dziecka. Na śmierć skazała ją opinia publiczna, dziennikarze, politycy i naukowcy. Dziś wyroku sądu nie przyjmują do wiadomości.

19 stycznia 2001 r. 4-letniego Michałka wrzucono do lodowatej Wisły. 21 stycznia policja zatrzymała dwóch morderców. Kto ich do tego popchnął? – pytali wszyscy. Prawdopodobnie mężczyźni zabili Michała na wyraźną prośbę matki chłopca. Gdyby ta choć na chwilę przed wrzuceniem go do rzeki powiedziała jedno słowo – nigdy by tego nie zrobili – mówi rzecznik komendy stołecznej policji Dariusz Janas (serwis „Wiadomości” TVP).

Szczegóły dodano na zwołanej przez prokuraturę konferencji prasowej. Że to zaplanowana zbrodnia. Podręcznikowy przykład sprawstwa kierowniczego, a przynajmniej współsprawstwa matki chłopca.

Przez cały czas popełniania zbrodni kobieta w pełni kontrolowała przebieg wydarzeń – kontaktowała się z zabójcami przez telefon komórkowy (serwis „Wiadomości” TVP). Leszek Woźniak, prokurator prokuratury okręgowej, pokazał dziennikarzom fragmenty zapisu wideo z wizji lokalnej.

– Wstrząsające. Niesłychana zbrodnia. Zrobili to, jakby topili kocięta – mówił Woźniak. 2 lutego powiedział, że obaj sprawcy wskazali na udział matki w zabójstwie jej synka.

Film z wizji lokalnej pokazały chyba wszystkie telewizje w Polsce – dzięki uprzejmości prokuratury. Można było zobaczyć, jak łatwo dwóch mężczyzn wyrzuciło do styczniowej rzeki worek imitujący dziecięce ciało. Banalność gestów tej zbrodni

wstrząsała. Widzom w całej Polsce oczy zalewała nienawiść. Wystarczy poczytać fora internetowe z tamtego czasu. To jedno wielkie wołanie o śmierć dla matki dziecka. Media nie mogły zostać w tyle.

ZBRODNIARKA

„Superexpress” 23 stycznia 2001 r. na pierwszej stronie pisał, że dziecko mówiło do swojego kata „tatusiu”. Dzień potem: „Utopili Michałka”. Jeszcze następnego dnia obok dużego zdjęcia twarzy Barbary S. i jej zamordowanego syna litery słów: „Kazała zabić synka”, w nadtytule powołanie się na źródło: Prokuratura twierdzi, że Barbara S... Wystarczyło przewrócić pierwszą stronę, by na trzeciej czytać: Zabili go jak kociaka.

Informacja o dramatycznej śmierci nic nie jest warta bez podparcia się autorytetami. Mirosława Kątna, ówczesna przewodnicząca Komitetu Obrony Praw Dziecka: Trudno mi zrozumieć, jak ta kobieta mogła opiekować się dzieckiem, karmić je, patrzeć, jak zasypia, a zarazem z zimną krwią planować jego śmierć (...) To było wyrachowane okrucieństwo. Nie ma okoliczności łagodzącej.

29 stycznia „SE” idzie za ciosem. Reportaż pióra Katarzyny Bondy i Jerzego Danilewicza: „Dojrzewał w niej potwór”. Dwie gazetowe strony. Wyrachowana, zimna, bezwzględna. Pod jej wpływem Robert (konkubent, jeden z bezpośrednich sprawców – przyp. M. W.) staje się agresywny, zły (...) nie była dobrą matką, mówi Krystyna. Michałka nie chciała ochrzcić.

Obok komentarz Teresy Gens, psychologa sądowego, jak napisano. Barbara S. według mnie to osobowość głęboko psychopatyczna. Nie potrafi nikogo kochać (...) U takich osób jak Barbara nie wytworzyło się sumienie, więc nie mają poczucia winy (...) Nie kochała synka.

Prof. Brunon Hołyst, kryminolog światowej sławy powiedział gazecie: To ohydna zbrodnia. (...) według mnie matka Michałka to psychopatka. Zimna, bezwzględna, pozbawiona uczuć wyższych,

skrajnie egoistyczna. (...) Matka Michała ponosi większą winę za śmierć dziecka niż wykonawcy zbrodni. Pod tytułem „Nie ma takiej kary”.

I jeszcze sugestywny, przejmujący reportaż Moniki Piątkowskiej w „Gazecie Wyborczej” z 3–4 lutego 2001 r.) wspominający o tym, jak Barbara S. się kurwiła ze śmieciarzami, że kłamała zawsze, wszędzie i wszystkim, że nie zajmowała się wcale dzieckiem, że kradła, że śmierć dziecka nic jej nie obeszła, że odpowiedziała na pytanie prokuratora: Jestem bezdzienna.

PROCES

Barbara S. dostała adwokata z urzędu. Mecenas Grzegorz Lewański od początku miał pod górkę. Prokuratura na etapie postępowania przygotowawczego odmówiła mu wglądu w akta. Jedyne, co uzyskał, to informację, że jego klientkę obciąża dwóch sprawców. Czyli beznadziejna sprawa. Utrudniano mu dostęp do akt. Na pierwszej stronie wyjaśnień Barbary S. składanych przed prokuratorem widniało wielkimi literami: przyznaję się. A przed tym, małutkimi, jedno słowo nie. Gdy Lewański zapytał oskarżoną na sali sądowej, skąd się wzięła ta różnica wielkości liter, odpowiedziała, że prokuratorowi kiwnęła głową, że rozumie zarzut, ale się nie przyznaje. I prokurator tak zapisał. A czemu to nie takie małutkie? Trudno wytłumaczyć. A psycholog, który miał gwarantować, według prokuratury, wiarygodność obciążających Barbarę S. zeznań sprawców, jak się okazało, ściśle współpracował z prokuratorem, obiecując łagodniejszy wymiar kary w zamian za przyznanie się do winy. Jego obiektywizm, do którego, jako biegły sądowy, był zobowiązany, okazał się niewartym uwagi drobiazgiem.

W aktach była opinia znanego instytutu psychiatrycznego wystawiona po 6-tygodniowych badaniach Barbary S. Osobowość bierna, podporządkowana, wykluczająca, by mogła kimkolwiek kierować. O tym prokuratura nie zająknęła się nawet słowem urządzając kolejne konferencje prasowe. Nieprawdą okazało się,

że obciążało ją dwóch sprawców, o czym donosił mediom prokurator. Nie dzwoniła do morderców w dniu zabójstwa. Nie kierowała, nie podlegała.

Wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie niemal rok po zamordowaniu Michałka ogłaszany był przy nabitej sali. Prokurator Adam Woźny w ostatnim słowie nie krył wzburzenia. Był pewien: to matka planowała zabójstwo synka. Zdaniem prokuratora inne wyroki niż dożywocie nie miały prawa zapaść. Mec. Lewański żądał uniewinnienia klientki. Wyrok brzmiał: Barbara S. – 25 lat, Robert K. – 25 lat, Daniel S. – 15 lat. Barbara upadła na podłogę już po usłyszeniu słowa „winna”. Wyła. Sędzia nakazała wyprowadzenie jej z sali. Policjantka pomogła jej kolanem, jej kolega ledwie utrzymał psa, który się na nią rzucił. Ludzie byli rozzarowani, oczekiwali przecież dożywocia.

Po wyroku były minister sprawiedliwości Lech Kaczyński powiedział: – To szokujący wyrok. Zwalający z nóg. Ja się pytam: dla kogo w takim razie jest kara dożywotniego więzienia? Mogą wyjść po 20 latach, ale i tak będą w sile wieku i będzie im dane ułożyć sobie życie. Ten wyrok pokazuje, że sądu nie interesuje elementarne poczucie sprawiedliwości. Według mnie dla nich odpowiednia byłaby kara śmierci („Superexpress” z 26 lutego 2002 r).

Opinia publiczna w ślad za Kaczyńskim żądała jeśli nie krwi, to choćby dożywocia. W tej atmosferze nagonki Lewański złożył apelację. Na korytarzu podszedł do niego prokurator: Co ty się tak angażujesz? Lewański mówi, że wierzył w niewinność dziewczyny.

UNIEWINNIE

Sąd apelacyjny nie tylko skierował sprawę Barbary S. do ponownego rozpatrzenia, ale też uchylił jej areszt. Wobec tak poważnych zarzutów to była bardzo wyraźna wskazówka, że ma poważne wątpliwości co do rozumowania prokuratury i przedstawionych dowodów winy Barbary S.

Sąd Okręgowy uniewinnił Barbarę S. Prokuratura zaskarżyła ten wyrok do sądu apelacyjnego. Apelację oddalono.

Sąd Okręgowy w Warszawie 16 stycznia 2009 r. uniewinnił Barbarę S. O uniewinnienie wnosił, co oczywiste, mecenas Lewański, ale też prokurator Barbara Wierzbieniec.

Prokuratura złożyła kasację do Sądu Najwyższego, który skierował sprawę do ponownego rozpatrzenia.

To niesłychanie rzadki wypadek, kiedy prokuratura w tak spektakularny sposób przyznaje się do porażki. 8 lat uporczywej walki Grzegorza Lewańskiego o uznanie niewinności jego klientki – wbrew opinii publicznej, wbrew mnożonym początkowo przez prokuraturę przeszkodom, wbrew skandalicznym naciskom polityków – zakończyło się jego zwycięstwem.

Dlaczego?

Poszukałem ludzi, którzy 8 lat temu pisali i mówili o Barbarze S. Wydało mi się ważne, co myślą teraz o swoich słowach i opiniach.

Teresa Gens wciąż jest psychologiem. Bardzo popularnym. Gości w telewizji publicznej, w TVN, w katolickiej prasie. Swego czasu obok jej nazwiska widniało, że jest psychologiem sądowym i konsultantem Komendy Stołecznej Policji. Zapytałem, na podstawie jakich badań kilka dni po zatrzymaniu Barbary S. wiedziała, że jest ona psychopatką. Pani Gens odmówiła rozmowy z tygodnikiem „NIE”. Ale można spróbować odtworzyć tok jej myślenia. Teresa Gens nie miała szansy zbadać Barbary S. i w aktach sprawy nie ma śladu tego badania. Nie mogła też wyciągać tak daleko idących wniosków z dokumentacji psychologicznej, bo cztery dni po zatrzymaniu podejrzanej takiej dokumentacji jeszcze nie było.

Stawianie diagnozy oskarżonemu, którego nie widziała na oczy, kompromituje panią Gens jako psychologa. Niszczenie człowieka, przyłączanie się do nagonki na kogokolwiek i uleganie odruchom tłumu kompromituje ją jako człowieka mającego ambicje

wpływania na opinię publiczną.

Mirosława Kątna specjalizuje się w psychologii sądowej. Jest dziś radną lewicową, więc wrażliwą na społeczne problemy. Pytana o tamtą sprawę i jej opinię, powiedziała, że nie zmieniła zdania. Uważa Barbarę S. za współwinną i współodpowiedzialną. To źle, uważa Mirosława Kątna, że wymiar sprawiedliwości nie znalazł dowodów. Nie wierzy, że Barbara S. była nieświadoma tego, że jej partner chce zabić chłopca. Nie wierzy w jej niewinność. Jeśli matka nie reaguje na to, że dziecko jest źle traktowane przez konkubenta, to jest współodpowiedzialna za to, co się stało. Wyrok sądu jest niczym wobec przekonania, że S. jest winna. A jeśli winna, to – jak 8 lat temu – nie ma dla niej okoliczności łagodzących.

Nie dostałem żadnej odpowiedzi od prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. A niewiele chciałem – pytałem tylko, czy ma jakieś refleksje w związku z żądaniem kary śmierci dla człowieka, który 8 lat później został uniewinniony. Brak odpowiedzi rozumiem. Lech Kaczyński ma sprawy wagi państwowej na głowie. To, że przed laty żądał zabicia 24-letniej dziewczyny, dziś musi ustąpić miejsca przed troską, kto pierwszy pojedzie do Brukseli.

Niemalym wysiłkiem znalazłem Adama Woźnego, prokuratora, który zatrzymał wszystkich troje, a potem przed sądem żądał dla wszystkich dożywocia. Wtedy był na fali. Ministrem sprawiedliwości był Lech Kaczyński, istniało zapotrzebowanie na srogich i skutecznych prokuratorów. Woźny te oczekiwania spełniał. Pisały o nim gazety. W „Gazecie Wyborczej” był jednym z bohaterów reportażu „Trzech desperados. Prokuratorzy” (9 stycznia 2005 r.). Po jego lekturze czytelnik wiedział, że skrzywdzono człowieka. Jego przełożony Zbigniew Kapusta zablokował mu awans, a tym samym rozwój prokuratorowskiej kariery. Dziś Adam Woźny jest adwokatem w Rykach. Daleko od Warszawy.

Zadałem panu mecenasowi Woźnemu dużo więcej pytań. Chciałem

wyjaśnić, czy i dlaczego blokował obrońcy Barbary S. dostęp do akt, dlaczego udostępniał mediom materiały ze śledztwa, dlaczego informował o śledztwie w trakcie jego trwania, dlaczego informowano o tym, że dwóch sprawców oskarża Barbarę S., choć to była nieprawda, dlaczego informowano dziennikarzy, że matka zamordowanego dzieciaka nieustająco instruowała morderców przez telefon, skoro to była nieprawda i, co najważniejsze, czy pan mecenas nie odnosi dziś wrażenia, że jego i jego kolegów działania nakręcały atmosferę linczu wobec Barbary S. Atmosferę, którą ochoczo podchwytywały media.

Mecenas Adam Woźny nie odpowiedział na żadne pytanie. Zakomunikował tylko, że nie będzie komentował wyroków. Moje pytania o jego prywatne zaangażowanie przyjmuje z niesmakiem. Chciałem też zapytać dziennikarzy, którzy wtedy pisali o Barbarze S. Bez wyrzutów, bo my, dziennikarze, piszemy i mówimy to, co nam dadzą. Świecimy emocjami, które podadzą nam na papierze, zasugerują w rozmowie lub na konferencji prasowej. Ale może jakaś refleksja, dlaczego tak łatwo ulegamy i tworzymy stadne zachowania? Red. Monika Piątkowska nie odpowiedziała na maila. Red. Danilewicz, dziś w „Polityce”, nie chciał komentować reportażu sprzed 8 lat. Profesor Brunon Hołyst był jedynym człowiekiem, który o sprawie sprzed 8 lat powiedział: – Niesłusznie uległem atmosferze wytworzonej przez media. Powinienem w tej sprawie udać się do Canossy.

Stać wybitnego kryminologa na refleksję. Jego jednego.

Wszyscy w tej historii jesteśmy. Zwykli ludzie, dziennikarze, przedstawiciele organów ścigania, wymiaru sprawiedliwości oraz intelektualisci kształtujący opinię publiczną. Przeglądamy się w niej jak w lustrze. Mamy w nim mordę krwiożerczego motłochu.

Autor: Maciej Wiśniowski

Źródło: [„Nie” nr 16/2009](#)